

# OPOKA

W KRAJU

45(66)

Kórnik

lipiec 2003

Wydawnictwo seryjne, ukazujące się w nieregularnych odstępach czasu  
pod redakcją Macieja Giertycha  
Adres: ul. Parkowa 19/8, 62-035 Kórnik.

---

## Co teraz?

Referendum przegraliśmy. Z woli narodu, wyrażonej w sposób zdecydowany w referendum z wymaganą frekwencją, staniemy się członkiem Unii Europejskiej. Daliśmy się namówić na dobrowolną rezygnację z naszej suwerenności. Zostaliśmy poddani nachalnej jednostronnej propagandzie, istnemu praniu mózgow, i ulegliśmy. Nie potrafiliśmy skutecznie temu zapobiec. Główny punkt programu Ligi Polskich Rodzin, obrona Polski przed wejściem do UE, nie został zrealizowany.

Mamy dziś nowy etap polityczny. Potrzebna jest nowa wizja polityczna jak teraz działać, by bronić polskich interesów. Spodziewamy się trudnych czasów. Nikomu nie będziemy wytykać „a mówiliśmy”, „ostrzegaliśmy”. „sami jesteście sobie winni” itd. To by niczemu nie służyło. Musimy wspólnie szukać najwłaściwszej dla Polski polityki w nowej rzeczywistości. „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy. Co nam obca przemoc wzięła, mocą odbierzemy!” Musimy wyzwolić taką moc, by utraconą suwerenność odzyskać.

Na naród nie wolno się obrażać. Skoro tak zadecydował, to musiał mieć po temu ważne powody. Do najważniejszych zaliczyłbym potrzebę posiadania nadziei. Pogarszająca się sytuacja ekonomiczna szarego obywatela, bezrobocie, afery korupcyjne wśród elit politycznych, niewydolność służby zdrowia, rosnąca biurokracja, to wszystko powoduje, że o nadzieję ostatnio było bardzo trudno. Unia Europejska stała się tą nadzieją. Wielu uznało, że może jak będą nami rządzić z Brukseli, to będzie lepiej. Ponieważ wiem, że nikt z zagranicy nie będzie myślał o naszych interesach tylko o swoich, więc te nadzieje szybko padną. Po prostu musimy sami zakasać rękawy i zadbać o gospodarczy rozwój naszego kraju. Czy w Unii, czy poza nią, musimy zrobić to sami. Nikt tego za nas nie robi. Teraz, skoro już zakończył się etap reklamowania UE, może łatwiej będzie myśleć o własnych interesach.

W każdym kraju Unii Europejskiej są tzw. eurosceptycy. To ci, co podobnie jak my, przegrali walkę referendalną o nie wchodzenie do Unii. Są oni rosnącą siłą w ramach Unii, gdyż stopień rozczarowania nią pogłębia się. Działają oni w dwóch

kierunkach. Po pierwsze są antyfederalistami, czyli walczą o to, by nie powiększać kompetencji władz centralnych Unii kosztem państw narodowych. Zwalczają samą ideę wspólnej konstytucji Europy. Domagają się, by przed wejściem w życie była poddana referendum we wszystkich krajach członkowskich, w nadziei, że któryś ją odrzuci i wobec tego nie wejdzie w życie. Nie chcą wspólnego prezydenta, wspólnego ministra spraw zagranicznych, wspólnego wojska (wystarcza im NATO) itd. Ci co nie weszli do strefy euro walczą, by pozostać poza nią.

Po drugie walczą o to, by zredukować już istniejące uzależnienie państw narodowych od decyzji centralnych, czyli o wyzwalenie się spod kontroli brukselskiej. W szczególności chcą likwidacji wspólnej polityki rolnej. W sposób oczywisty jako polscy eurosceptycy dołączymy do tego obozu i będziemy z nim współpracować na rzecz obrony państw narodowych i ich prerogatyw. W dziedzinie wyzwiania się spod obcej kurateli mamy szczególne doświadczenie. To Polska potrafiła stawić czoło kurateli moskiewskiej i wypracować rosnący zakres swobody w ramach bloku sowieckiego. Przeciwstawiliśmy się kolektywizacji w rolnictwie, obroniliśmy godne miejsce dla Kościoła, nie daliśmy się wciągnąć w wojny kolonialne (Angola, Nikaragua), zachowaliśmy szczątkowy, ale zdolny do regeneracji zakres prywatnej inicjatywy (handel, rzemiosło) i wreszcie naszą postawą rozwaliliśmy cały system. (Dziś świat pamięta upadek muru berlińskiego, ale zapomina, że odbył on się za parawanem Polski). Dokonaliśmy tego metodą pokojową. Także i teraz będziemy musieli w sposób pokojowy szukać sposobów na przywracanie suwerenności Polsce i zapewne też innym krajom - bo zawsze postawa Polski ma wpływ sięgający daleko poza jej granice.

Wreszcie jestem przekonany, że prędzej czy później (mam nadzieję, że szybko) Unia się rozleci. Dumne narody europejskie nie wytrzymają zapędów centralistycznych Brukseli. Już z okazji wojny w Iraku widać było poważne pęknięcia. W Parlamencie Europejskim działają wielonarodowe grupy polityczne (chadecy, socjaliści, zieloni itd.), a nie kluby narodowościowe, ale gdy nowy przewodniczący UE Sylvio Berlusconi obraził posła niemieckiego zaraz widzieliśmy mobilizację po linii podziałów narodowych, a nie orientacji politycznych.

W Unii Europejskiej znajdzie się teraz spora grupa państw byłego bloku sowieckiego, z jednej strony borykających się z problemami własnej transformacji, a z drugiej próbujących coś dla siebie wyszarpać z kasy brukselskiej. Nie będzie nam łatwo, ale działając wspólnie może uda się więcej załatwić dla siebie w Brukseli, niż w pojedynkę. Polska jest największym krajem w tej grupie, naszym więc zadaniem musi być zorganizowanie wspólnego nacisku na zastane w Brukseli struktury w naszym wspólnym interesie. Duże kraje już należące do Unii (Niemcy, Francja, Anglia, Włochy) będą próbowały wziąć pod swoje opiekuńcze skrzydła poszczególnych nowych członków, by przy pomocy ich głosów załatwiać swoje interesy. Możemy temu zapobiec przez trzymanie się razem i wspólne walczenie o interesy wynikające z naszej specyfiki. Nasze rolnictwo, na ogół ekstensywne, tradycyjne, w małym zakresie stosujące chemię, trzeba będzie bronić przed losem, jaki spotkało rolnictwo krajów 15 w wyniku wspólnej polityki rolnej preferującej produkcję intensywną, mało ekologiczną i destruktywną dla społeczności wiejskich. Trzeba będzie bronić drobnego handlu przed inwazją międzynarodowych supermarketów wysysających dochody z krajów biedniejszych. Trzeba będzie bronić naszych kontaktów handlowych z

sąsiadami, którzy członkami Unii nie są. Trzeba będzie bronić prawa do własnego decydowania o różnych sprawach, w których Bruksela będzie próbowała nas pouczać.

Naszą rolę widzę też w utrzymywaniu kontaktów politycznych z pozostałymi krajami europejskimi, które członkami Unii się nie stały. Musimy dbać, by nie powstała nowa żelazna kurtyna na naszej wschodniej granicy, by kraje te nie były ponownie wpychane w objęcia Rosji. Większość z nich marzy o wejściu do Unii upatrując w tym zbawienie dla swoich problemów. Niezależnie od tego czy wejdą do Unii czy też nie, jest w interesie nas wszystkich, by blok państw na Międzymorzu (między Bałtykiem, Adriatykiem i Morzem Czarnym) utrwał się jako grupa państw niepodległych, skutecznie odsuwających Rosję od Niemiec i oba te kraje od Dardanelli. W bloku tym widzę nie tylko Bałkany, ale i także Ukrainę, Białoruś, a nawet kraje skandynawskie. Oprócz Szwecji wszystkie one doznały w nie tak odległej historii obcej okupacji (niemieckiej, rosyjskiej, austriackiej, tureckiej) i mają powody obawiać się jej w przyszłości.

Jak się okazuje spory wpływ na wynik referendum miała wypowiedź Ojca Świętego z 19 maja. Świadczy o tym niespodzianka, jaką było wyższe poparcie dla UE wśród ludzi starszych, niż wśród ludzi młodych. Nawet sprawujący władzę postkomuniści uznali, że autorytet Kościoła jest coś wart i podparli się nim, a w każdym razie tym fragmentem wypowiedzi Papieża, który przez dwa tygodnie był do znudzenia powtarzany jako najważniejsza wiadomość we wszystkich dziennikach telewizji publicznej. My nie mamy zwyczaju instrumentalnie posługiwać się Kościołem, ale wsłuchujemy się w sens jego przekazu. Ojciec Święty nie mówił, że będzie nam w Unii lepiej, że skorzystamy ekonomicznie, ale postawił przed nami nowe zadanie, a w ślad za nim to samo zrobił polski Kościół. Tym zadaniem jest rechrystianizacja Europy.

Niełatwe zadanie! Mając perspektywę uniwersalną Papież rzuca na najtrudniejszy odcinek najwierniejsze hufce, własną ojczyznę. W Unii czy poza nią musimy to zadanie podjąć. Nie od dziś polscy księża zasilają rzędzące szeregi duchowieństwa zachodnio-europejskiego. Ale nie tylko o zadania dla duchowieństwa tu chodzi. Jest tu też rola dla polityków. Trzeba politycznie zorganizować słabnące siły chrześcijańskiej Europy do kontrofensywy. Trzeba przywrócić Europie duszę, a może to być tylko dusza chrześcijańska. Na razie rządzą w Brukseli siły ateistyczne, liberalne, masońskie. Ale czy musi tak być? Przynajmniej trzeba doprowadzić do tego, by głos ludzi wierzących był słyszalny, by nie oddawać pola wrogom Kościoła bez walki. Na pewno będzie to jedno z głównych zadań Polaków działających na forum Unii, szczególnie w jej parlamencie. Tam próbuje się załatwiać wszystko głosowaniami, wołą ludzi, bez oglądania się na prawo Boże, na Jego wolę. To się musi zmienić! Europa osiągnęła tak wielkie znaczenie w świecie, bo opierała się o naukę Chrystusa. Dzisiaj, gdy o niej zapomina, znaczenie traci. Walcząc o prawa rodzin, o prawa narodów, o zbawienie dla każdej ludzkiej duszy, można przywrócić Europie siłę, jaką kiedyś promieniowała na cały świat. Polska nigdy nie uchylała się od zadań uniwersalnych. Byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa, broniliśmy Papieży przed cesarzami niemieckimi, praw pogan przed nawracającymi mieczem (na soborze w Konstancji), Wiednia przed Turkami, całej Europy przed bolszewizmem i hitleryzmem. Teraz mamy przywrócić Europie chrześcijańską duszę - będziemy w tym kierunku pracować.

## Polska w Iraku

### *Udział w wojnie*

Liga Polskich Rodzin była przeciwna wysyłaniu polskich wojsk na wojnę do Iraku. Nie uważaliśmy tej wojny za moralnie uzasadnioną. Nie przemawiały do nas zapewnienia amerykańskie, że Irak posiada broń masowej zagłady.

Po pierwsze, nawet gdyby ją posiadał, to jeszcze nie był powód do ataku. Jest wiele krajów na świecie posiadających broń masowego rażenia. Broń jądrową posiadają USA, Rosja, Anglia, Francja, Chiny, Indie, Pakistan, Korea Północna, Izrael i zapewne jeszcze inne kraje. Niektóre z nich grożą jej użyciem. Jakoś nikt nie szykuje wojny prewencyjnej z tego tytułu.

Broń jądrową trudno schować, a już w szczególności rakiety czy samoloty do jej przenoszenia nie są do ukrycia przed wywiadem satelitarnym, nie mówiąc już o naziemnych inspekcjach ONZ-towskich.

Broń chemiczną łatwiej ukryć i trudniej odróżnić od normalnych zapasów środków owadobójczych, gazów do rozpędzania tłumów, czy chociażby paraliżujących, których użyto wobec terrorystów i ich zakładników w teatrze w Moskwie. Może było trudno ustalić przed wojną jakie zapasy takiej broni posiadał Irak, ale teraz, mając wszelki dostęp do różnych magazynów i możliwość swobodnej analizy składu chemicznego zapasów na pewno już byśmy słyszeli o ich odnalezieniu.

Pozostaje broń bakteriologiczna, którą najłatwiej ukryć. Starczy jedna próbówka pod opieką doświadczonego mikrobiologa. Tę broń najłatwiej zniszczyć, co zapewne się stało, gdy tylko rozpoczęły się inspekcje - jeżeli w ogóle taka broń była jeszcze w posiadaniu władz irackich. Jest to broń mało selektywna. Raz wypuszczona infekcja może spowodować szybkie rozszerzenie się zarazy na całą ludzkość. Jej zastosowanie można sobie wyobrazić tylko w sytuacji desperackiej, gdy nie ma już nic do stracenia. To właśnie atak przemożnej siły może sprowokować szaleńca do jej użycia - czyli wojna prewencyjna nie tyle będzie przed nią chronić, ale wręcz przeciwnie, może spowodować jej użycie. Jak na razie Saddam Hussain dobrze się schował i nie słyhać, by próbował się mścić wypuszczeniem zarazy.

Przy okazji przypomnijmy, że Amerykanie wiedzą, iż Irak posiadał broń bakteriologiczną, bo sami mu takową dostarczyli w latach osiemdziesiątych, w czasie wojny Iraku z Iranem. Jak wynika z dokumentów dostarczonych inspektorom ONZ w grudniu 2002 r. laboratoria z Manassas, USA, dostarczyły Irakowi 87 ampulek (w tym 19 antarksu, 16 *Clostridium perfringens* powodującego gangrenę, 15 *C. botulinum* powodującego paraliż i inne), a francuski Instytut Pasteura 15 ampulek (w tym 2 *Bacillus antracis*, 2 *Clostridium perfringens*, 2 *C. tetani* i inne). Zadaniem inspektorów było ustalenie losu tych ampulek (*La lettre d'information Pierre de Villemarest* 14.IV.03).

Tak więc teza o posiadaniu przez Irak broni masowego rażenia nie sprawdziła się. Raporty wywiadu amerykańskiego na ten temat budzą raczej śmiech niż uznanie. Sam Hans Blix, szef naziemnych inspektorów ONZ, uważa je za niepoważne. Koronny powód deklarowany jako uzasadnienie ataku okazał się nieprawdziwy.

Irak zaliczony został przez prezydenta USA do „osi zła”, związanej z promocją światowego terroryzmu. O ile Afganistan rzeczywiście udzielał gościny terrorystom al-Kaidy, o tyle w odniesieniu do Iraku zarzut współpracy z terrorystami nie został

udokumentowany, ani przed wojną, ani po niej. Nie stwierdzono, by w Iraku mieli swoje siedziby, ani by zasilali ich irackie pieniądze państwowe.

Innym szafowanym argumentem było twierdzenie o tym, że naród iracki cierpi pod dyktando Hussaina i pragnie wyzwolenia. Zapewne jest to prawdziwe w odniesieniu do Kurdów. Oni jednak w podobny sposób prześladowani są w Turcji i w Iranie. Marzenia o wolnym Kurdystanie mogą budzić naszą sympatię, ale trzeba się liczyć z tym, że wszelkie próby w tym kierunku spowodują solidarność iracko-irańsko-turecką, a więc konflikt o wiele szerszy, którego zapewne Amerykanie nie chcą. Jest też konflikt szyicko-sunnicki. Na południu Iraku mieszkają szyici, a więc wyznawcy tego samego odłamu islamu, który dominuje w Iranie. Są oni w konflikcie z sunnitami dominującymi w świecie arabskim, na których opierał się reżym Hussaina. Wątpię, by Amerykanom zależało na roli sędziów w konfliktach wewnątrz islamskich. W każdym razie nie wygląda na to, by szczególnie ujmowali się czy to za Kurdami, czy za szyitami w obecnym zarządzaniu pokonanym Irakiem. Raczej mają nadzieję nauczyć ich wszystkich amerykańskiej demokracji, tolerancji i gotowości współżycia. Trudno jednak uznać, że to był główny powód wojny.

Władze wojskowe USA (gen. David McKiernan) nakazują wszystkim Irakijczykom zdać broń palną, którą rzekomo Saddam Hussain kazał im rozdać w ostatnich dniach swego panowania (*Agencja RU 15.V.03*). Tymczasem pamiętam wielokrotnie pokazywane zdjęcia, jak Irakijczycy wiwatują na cześć Hussaina strzelając w powietrze z broni maszynowej. Gdyby był zniechęcony, to by strzelali do niego. W Iraku taką broń można było legalnie nabyć na każdym bazarze. Dziś Ameryka, przynosząc wolność ludności Iraku, zakazuje im tego, co w USA jest symbolem wolności - prawa posiadania broni.

Wiele osób twierdziło, że nasz udział w wojnie byłby uzasadniony, gdyby była w tej sprawie odpowiednia rezolucja ONZ. Zwolennicy udziału w tej wojnie właśnie na rezolucję ONZ się powoływali, uznając, że misja inspektorów ONZ się nie powiodła. Uważam za bardzo ryzykowne powierzać ONZ-towi ostatnie słowo w sprawie moralności lub niemoralności danej akcji politycznej. Dla mnie nie ma żadnego znaczenia czy ONZ pozwala na wojnę, czy też nie, czy stali członkowie Rady Bezpieczeństwa zastosowali swoje weto, czy też nie. Nie uznaję autorytetu Chin czy Rosji w sprawach moralności. Wojna, albo jest sprawiedliwą, albo nią nie jest, a autorytet ONZ jest zbyt mały, by o tym decydować.

O wiele większe znaczenie ma tu autorytet Kościoła i jego nauka. Jest to sprawa polityczna, więc Ojciec Święty może się mylić w ocenie tego, czy jest broń masowej zagłady, czy jej nie ma, czy jest popieranie terrorystów, czy go nie ma, czy jest prześladowanie ludności, czy go nie ma, ale w sprawie zasad jakimi trzeba się kierować decydując się na wojnę przemawiał autorytetem Kościoła. Mówił wyraźnie, że trzeba wyczerpać wszystkie możliwości usuwania przyczyn konfliktu drogą pokojową, nim się chwyci za broń. W sprawie Iraku oceniał, że droga pokojowa nie została do końca wyczerpana. Ci, którzy tak chętnie powoływali się na Ojca Świętego w sprawie wejścia do Unii Europejskiej (sprawy wyłącznie politycznej), jakoś milczeli, gdy apelował on, by nie wszczynać wojny moralnie nieusprawiedliwionej. Uwagę tę kieruję nie tylko do partii laickich, które Ojca Świętego traktują wyłącznie instrumentalnie, ale i do tych, które afiszują się katolicyzmem swoich członków.

Czy daną wojnę uważa się za sprawiedliwą wynika z zasad moralnych, które się wyznaje. Dla muzułmanów będzie to uznanie lub nie uznanie danej konfrontacji za „świętą wojnę” przez przywódców religijnych. Dla Izraela będzie to zasada odwetu (oko za oko). Dla wielu będzie to sprawa moralnie obojętna - decyduje tylko ocena potencjalnych korzyści i strat. Dla chrześcijanina będzie to przykazanie miłości bliźniego, przykazanie „nie zabijaj”, i zasada obrony koniecznej. Silniejszy ma obowiązek bronić słabszego. Negocjacje są uzasadnione do czasu, a groźba sankcji, nawet wojennej, tylko wtedy ma sens, gdy posiada się wolę polityczną by ją w razie nieskuteczności negocjacji zastosować. Prezydent Bush był pewien swej misji, przekonany, że wypełnia wolę Bożą. Powiedział: „nasz naród został wybrany przez Boga i wyznaczony przez historię, by być dla świata modelem sprawiedliwości”. USA były wezwane, by przynieść Bożą łaskę pokoju „do każdego człowieka na świecie” (*Newsweek* 10.II.03). Dla nas uznanie wojny prewencyjnej za sprawiedliwą może wynikać jedynie z oceny autentyczności zagrożenia, względnie z akceptacji autorytetu Ojca Świętego. Stąd postawa Ligi Polskich Rodzin w tej sprawie.

Wreszcie jeszcze jedna sprawa. Wielokrotnie mówiono, że winniśmy się zaangażować w imię lojalności wobec naszych sojuszników z NATO. Otóż po pierwsze nie była to wojna prowadzona przez NATO. Po drugie NATO to Pakt Atlantycki. Mamy obowiązek przyjść z pomocą zaatakowanym lub zagrożonym sojusznikom, ale na terenie obejmującym kraje członkowskie, na Morzu Śródziemnym i na północnym Atlantyku po Zwrotnik Raka. Obszar ten nie obejmuje ani Iraku, ani Zatoki Perskiej.

To wszystko co napisałem powyżej nie oznacza, że czuję jakąkolwiek sympatię dla Saddama Hussaina i jego metody rządzenia. Niestety, takich satrapów jak on jest na świecie więcej - ale czy naszą sprawą jest ich wszystkich usuwać? Uznaję również, że w polityce międzynarodowej muszą obowiązywać jakieś sankcje, do wszczęcia wojny włącznie, bo nie można wiecznie negocjować, aż przeciwnik uzna, że cokolwiek będzie robił nic mu nie grozi, gdyż chrześcijański przeciwnik w imię etyki na wojnę się nie zdecyduje. Gotowość do podjęcia walki w imię słusznych racji należy do cnót, a nie do wad. Pytaniem tylko jest, czy w tym przypadku chodziło o słuszne racje. Tu wątpliwości nie brak.

#### *Prawdziwe powody*

Już na forum Rady Europy w dniu 30.I.03 powiedziałem (*Racja Polska* 16.III.03) że „decyzja zaatakowania Iraku jest przedłużeniem konfliktu izraelsko-palestyńskiego. W tym konflikcie obie strony działają w sposób, który nie ma nic wspólnego z etyką, przynajmniej nie z etyką w naszym europejskim rozumieniu tego słowa. Nie powinniśmy być stroną w tym konflikcie”. Niewątpliwie potwierdzeniem powiązania ataku na Irak z interesami Izraela jest podziękowanie jakie delegacja American Jewish Committee złożyła Polsce za pomoc USA w jej polityce bliskowschodniej (*Rzeczpospolita* 13.VI.03). Jest dla mnie oczywistym, że Izrael czuje się osamotnionym w swej walce z Arabami. Pragnąłby mieć w pobliżu silnego sojusznika. Lobby żydowskie w USA bardzo silnie naciskało na Busha, by ruszył na Irak. Udokumentował to szczegółowo były doradca Reagana Pat Buchanan (jego artykuł przedrukował *Nasz Dziennik* 4.IV.03). Nie dziwi więc mnie, że lobby żydowskie w USA napierało na prezydenta Busha, by się w wojnę z Irakiem

zaangażował, ale dziwi mnie, że Bush temu naciskowi uległ. Nie jest wykluczone, że to dopiero początek realizowania rękoma USA interesów Izraela na Bliskim Wschodzie. Colin Powell powiedział 6.II.03 komisji spraw zagranicznych senatu USA, że „sukces w Iraku może doprowadzić do fundamentalnego przemodelowania całego regionu”, co z entuzjazmem zauważyła tylko prasa w Izraelu (*La lettre d'information Pierre de Villemarest* 13.II.03). Sharon miał powiedzieć, że po Iraku trzeba rozbroić Iran, Syrię i Liban (*La lettre d'information Pierre de Villemarest* 14.IV.03). Czyżby chodziło o Wielki Izrael (Eretz Israël) zgodnie z planami Teodora Herzla, z roku 1904? Czy jest w interesie USA wchodzić w konflikt z całym światem arabskim? Atak na Irak nie tylko nie zlikwiduje islamskiego terroryzmu, ale może zwiększyć liczbę Ben Ladenów na świecie. Ameryka może więc więcej stracić niż zyskać. Jakie więc mogły być inne powody tej wojny.

Na wspomnianej sesji Rady Europy wielu mówców zarzucało Stanom, że chcą ataku na Irak, by dostać się do irackich złóż ropy naftowej, sugerując, że chodzi po prostu o naftowe interesy USA, a może nawet tylko o interesy rodziny Bushów. Względnie, że jest to zabezpieczenie się przed konkurencją ropy kaspijskiej, która coraz silniej wkracza na rynki światowe. Rzecz jednak w tym, że za ropę i tak trzeba płacić niezależnie od tego kto ją pompuje. Wystarczyło znieść embargo na ropę iracką i jej rzeka pojawiłaby się na rynku światowym. Nie był potrzebny podbój.

Ciekawą informację podał Witold Gadomski (*Gazeta Wyborcza* 24-25.V.03) cytując opinie prof. Petera Dale Scotta z Berkeley, byłego dyplomaty kanadyjskiego i prof. Willimama Clarka z Baltimore. Dolar jest walutą rezerwową świata. Ropa rozliczana jest w dolarach. Kosztuje dziś 25 USD za baryłkę. Szejkowie sprzedają ropę i dochody lokują w bankach europejskich, ale w dolarach. Około 60% dolarów w obiegu znajduje się poza USA. Stanowią one pożyczkę świata udzieloną gospodarce USA. Dolar to najlepszy towar eksportowy USA. Gdy cena dolara rośnie, cały świat płaci za ropę więcej i przeżywa inflację - tylko w USA dolar jest nadal wart dolara. Gdy cena dolara spada, kraje OPEC (związek eksporterów ropy) mniej zarabiają - w USA cena ropy nadal jest bez zmian. Zarówno producenci jak i konsumenci są zainteresowani stabilizacją cen ropy, co wyartykułował w Oviedo (14.IV.02) Javad Yarjani, szef ekspertów OPEC na konferencji poświęconej międzynarodowej roli euro. Europa kupuje 45% eksportu z krajów OPEC. Byłoby dla niej korzystne przejść na rozliczenia w euro. Wprawdzie ekspert OPEC odrzucił możliwość natychmiastowego przejścia z dolara na euro, ale sygnał był czytelny. Jak na razie tylko Irak w listopadzie 2000 r. przeszedł w rozliczaniu sprzedawanej ropy na euro. Tymczasem w sierpniu 2002 r. Iran ogłosił, że już połowę swych rezerw zamienił z dolarów na euro i rozważa możliwość rozliczania ropy w euro. (Przypomnijmy - Bush również Iran zaliczył do „osi zła”). Jeżeli grozi detronizacja dolara jako waluty rozliczającej ropę, to może on również utracić rolę waluty rezerwowej, co oznacza jego powrót do USA po towary, a tym samym upadek gospodarki USA. Ma więc Bush czego bronić! Tylko niech nie zasłania się Bogiem, moralnością, terroryzmem, bronią masowej zagłady itd. Chodzi o interesy i tylko o interesy - amerykańskie interesy. Co nam do tego?

Zauważmy, wojnę w Iraku poparły w Europie te kraje, które nie przystąpiły do strefy euro.

Przy okazji warto przypomnieć „doktrynę Leedena” wyartykułowaną przez Michaela Leedena, doradcę Busha, która sprowadza się do tezy, że „USA co 10 lat

winne trzepnąć jakimś kraikiem o ścianę, by każdy wiedział kto rządzi” (Pat Buchanan *Nasz Dziennik* 4.IV.03).

Wreszcie jeszcze jeden szczegółlik rzucający światło na etyczność tej wojny. Dzisiejsza technika pozwala na bardzo precyzyjne bombardowania. W czasie zdobywania Bagdadu bomba uderzyła w siedzibę Chaldejskiego Patriarchy (w unickiej jedności z Rzymem), a patriarcha Delly został ranny (*Agencja RU* 10.VI.03). Przypomina to „przypadkowe” trafienie bomby atomowej w Nagasaki akurat w jedyną wówczas katedrę katolicką Japonii.

### *Polska okupantem*

Wojna była, wojna się skończyła, ofiar było niewiele, udział Polski prawie żaden. Ale odpowiedzialność moralna ogromna. Będziemy się tej wojny wstydić, tak jak naszego udziału w wojnie kolonialnej Napoleona na Haiti. Jesteśmy i chcemy być sojusznikiem USA. Byliśmy i chcieliśmy być sojusznikiem Napoleona - bił wszystkich naszych rozbiorców. Ale wojny kolonialne nie należą do naszej tradycji. Prezydent Kwaśniewski i premier Miller wysłali polskie wojska nie pytając o zgodę Sejmu, czym złamali zapis konstytucji (Art. 116). Faktów dokonanych odwrócić się nie da. Koszt moralny udziału w tej wojnie już ponieśliśmy. Co teraz? Czy mamy moralne prawo uczestniczyć w okupowaniu Iraku?

Punktem wyjścia musi być chwila obecna. To co było przed wojną, ani to co chcielibyśmy by było, nie ma już znaczenia.

Polska ma długą tradycję uczestniczenia w akcjach pokojowych, czy to jako wojska ONZ (niebieskie hełmy), czy to w akcjach stabilizacyjnych ( np. na Bałkanach, w Bośni, Kosowie i Macedonii). Mamy żołnierzy i oficerów przeszkolonych w tego typu akcjach pod różnymi szerokościami świata. Uważani jesteśmy za kraj neutralny, mało konfliktowy, działający bezinteresownie. To doświadczenie wojskowe wzmaga naszą znajomość Iraku, z którym mamy od lat dobre stosunki i różne wspólne interesy. Pierwsza wojna w Zatoce Perskiej ograniczyła te kontakty, ale jest do czego powrócić. Wielu Irakijczyków studiowało w Polsce i możemy liczyć na ich przyjaźń. Polsce może być łatwiej utrzymywać tam porządek niż wojskom innych narodowości. Może uda nam się przez sprawiedliwe nadzorowanie powrotu do normalności w tym kraju zmazać winę, jaką było czynne zaangażowanie się po stronie USA w wojnie o nie nasze interesy.

Możemy też odegrać ważną rolę w innym aspekcie. W Iraku jest spora mniejszość chrześcijańska, która pod rządami Saddama Hussaina cieszyła się względną swobodą. Teraz Ks. Nizar Seeman z diecezji Ninive podał do agencji FIDES, że iraccy chrześcijanie obawiają się o religijną wolność w Iraku w obliczu hasel szyitów domagających się państwa islamskiego (*Agencja RU* 29.V.03). 6 maja podrzucono bombę pod klasztor dominikanek w Bagdadzie, a na kościołach wywieszane są wezwania do przyjęcia islamu lub ryzykowania życiem (*Agencja RU* 10.VI.03). Obecność Polaków i to szczególnie w obszarze, na którym znajdują się święte miasta szyickie, może odegrać rolę ochronną wobec mniejszości chrześcijańskich. Kieruję tą uwagą do polskiego dowództwa w Iraku.

Rola okupanta nam nie odpowiada, ale jako strażnik pokoju z ramienia ONZ działać możemy. Dlatego bardzo ważnym jest by tą legitymizację ONZ uzyskać.



## Ekologia narzędziem globalistów

Żyjemy w dziwnych czasach, gdy na siłę szuka się tematów, które mogłyby usprawiedliwić wprowadzenie uregulowań globalnych, by pozbawić poszczególne kraje suwerenności w jak największej liczbie dziedzin. Chodzi przede wszystkim o takie dziedziny, które usprawiedliwiałyby wprowadzenie redukcji rozrodczości, by ograniczyć populację świata, oraz międzynarodowej kontroli nad realizacją polityki "koniecznej" dla dobra ludzkości. Jednym z tematów często pojawiających się w tym kontekście jest ochrona środowiska. Straszy się społeczność międzynarodową wydumanymi zagrożeniami powodowanymi przez namiar ludzi. Oto kilka przykładów.

Ciągle dyżurnym tematem jest wyczerpywanie się zasobów. W roku 1972 ukazał się raport Klubu Rzymskiego pt. "Granice wzrostu" straszący świat, że jak tak dalej ludność będzie się rozmnażała, to wszystkiego zabraknie. Zaproponowano drastyczną politykę ograniczania dzietności. Główny autor tego dokumentu Dennis Meadows, będąc w Polsce sugerował, że wystarczyłoby, byśmy mieli tylko 15 mln mieszkańców (*Kultura* 12.I.75). Na bazie tego raportu stale wieszczono jest wyczerpywanie się zapasów i zapowiadana konieczność globalnej kontroli nad zasobami naturalnymi. Tymczasem żadna z prognoz tego raportu nie sprawdziła się. Surowców nie brak, bo ludzka przedsiębiorczość potrafi znaleźć nowe lub wymyślić zastępcze. Wczorajsze odpady stają się dzisiaj surowcami. Masowo wykorzystujemy surowce wtórne. Miniaturyzacja różnych urządzeń powoduje, że zapotrzebowanie na różne surowce maleje. W coraz większym zakresie wykorzystujemy surowce odnawialne, szczególnie w energetyce. Ale mit zagrożenia wyczerpywaniem się zasobów trwa.

Do dyżurnych tematów z zakresu ochrony środowiska należy straszenie tzw. "dziurą ozonową". Ponoć warstwa ozonowa otaczająca nasz glob robi się coraz cieńsza. Oskarżano o to samoloty naddźwiękowe, próby jądrowe, a ostatnio chlorofluorowęglany (CFC) używane w chłodnictwie, urządzeniach klimatyzacyjnych i elektronice. Nie ma żadnych pewnych dowodów na ten temat. Nie ma żadnych empirycznych danych o naturalnych okresowych fluktuacjach w grubości warstwy ozonowej i powstawaniu dziur w niej. Warstwa ta chroni nas przed promieniowaniem ultrafioletowym, którego nadmiar mógłby powodować raka skóry. Jego wzrost na skalę światową ma główną przyczynę w rosnącej praktyce nadmiernego opalania się. Dostępne badania na temat intensywności napromieniowania UV na powierzchni ziemi raczej wskazują na jego spadek niż wzrost. Cały więc szum wokół dziury ozonowej to tylko narzędzie do globalnej mobilizacji, globalnej kontroli i wezwań do redukcji korzystania przez ludzkość z takiego czy innego osiągnięcia techniki.

Ponoć maleje na świecie bioróżnorodność. Niewątpliwie przed potopem było gatunków więcej, ale wyginęły nie z powodu nadmiernej ich eksploatacji przez człowieka, ale z przyczyn naturalnych. Dzisiaj również giną na naszych oczach gatunki – można dyskutować, czy wyłącznie z winy człowieka, ale działania globalne nic tu nie pomogą. Wprowadzanie intensywnych przemysłowych form gospodarowania w rolnictwie, rybołóstwie i leśnictwie to główne zagrożenie dla bioróżnorodności. W Polsce ciągle jeszcze zaleca się formy rolnictwa stosujące metody produkcji nie naruszające równowagi przyrodniczej, czyli zachowanie

tradycyjnych praktyk gospodarczych jako sposobu ochrony i zrównoważonego wykorzystania zasobów biologicznych. Jest to myślenie dokładnie przeciwne temu co się dzieje w Unii Europejskiej i chociażby z tego powodu zasługuje na poparcie. Stawianie na ekologizację produkcji rolnej jest więc prawidłowym kierunkiem myślenia. Gdy pozwolimy na dopłaty obliczane od produkcji rolnej, jak to zrobiono w Unii Europejskiej, to uzyskamy efekt wręcz odwrotny, czyli redukcję bioróżnorodności. Producenci skoncentrują się na masowej produkcji najbardziej opłacalnych asortymentów, w monokulturach, tuczarniach i innych anty-ekologicznych fabrykach mięsa itd. Dziś w Polsce liczba gniazd bocianich jest taka sama jak w całej Unii Europejskiej. Krajobraz jest przyjazny dla bioróżnorodności. Gdy przyjmujemy "normy europejskie", przestanie nim być. I wtedy będzie potrzebna kontrola międzynarodowa, by chronić bioróżnorodność.

Żubra jako gatunek uratowaliśmy sami, bez międzynarodowej kontroli. Populacja spadła do 3 egzemplarzy i intensywna praca polskich przyrodników doprowadziła do rozmnożenia stada do rozmiarów, które dziś już nie zagrażają wymarciem tego gatunku. Puszcę Białowieską, ostatni skrawek naturalnej puszczy w Europie, objęliśmy ochroną będąc państwem niepodległym, z woli polskich leśników. Dziś obcy eksperci chcą nas pouczać jak chronić przyrodę. Nie o przyrodę chodzi, ale o zewnętrzną kontrolę nad tym, co się w Polsce dzieje.

Wiele ostatnio się straszy świat organizmami genetycznie modyfikowanymi (GMO). Nie zdarzyło się jeszcze, żeby gdziekolwiek, komukolwiek GMO zaszkodziło, Ludzie nie bardzo wiedzą o co chodzi. Często mylą GMO z mutacjami, równają inżynierię genetyczną z mutagenezą. Mutacje zawsze są szkodliwe. Dlatego boimy się czynników mutagennych takich jak różne chemikalia, azbest, radioaktywność, promienie Roentgena itd. Próbowano przy pomocy mutacji wyhodować jakieś nowe organizmy (mutagenza) ale nic pożytecznego nie osiągnięto i ten kierunek poszukiwań zanika. Natomiast od czasów antycznych człowiek w sposób sztuczny przenosi cechy dziedziczne, czyli geny, z jednego organizmu do drugiego. Najczęściej czyni się to drogą płciową, czyli przez kontrolowane krzyżowanie (hybrydyzację). Ale w przyrodzie występuje też inna metoda, na drodze inżynierii genetycznej. Niektóre owady potrafią wprowadzić swoje geny do liści niektórych roślin, by zmusić je do wyprodukowania domku dla tego owada (galasówki na liściach). Galasówka powstała z metabolizmu rośliny, ale pod dyktando informacji genetycznej pochodzącej z owada. Dzisiaj, popatrując przyrodę, człowiek nauczył się robić to samo. Przenosi geny z jednego organizmu do drugiego z pominięciem drogi płciowej. Czy produkt takich operacji jest jadalny, czy jest przydatny itd., wymaga sprawdzenia, dokładnie tak samo jak w przypadku mieszańców uzyskanych po kontrolowanym krzyżowaniu. Zanim przenżyto trafiło do produkcji było dokładnie przebadane. To samo dotyczy GMO. Ale ponieważ jest to nowość i sprawa technicznie dosyć skomplikowana straszy się ludzi, że GMO może się okazać niebezpieczne. Takie produkty są już na rynku, szczególnie w zakresie pasz, robi się więc alarm, że musi być międzynarodowa kontrola nad tym, co trafia do artykułów spożywczych. Nikogo nie martwi, że krowa zje liście z galasówkami, a więc geny nie tylko rośliny ale i owada. Natomiast jeżeli taką kombinację spowoduje człowiek to już ma być ogromne ryzyko. Konsumując cokolwiek rozkładamy to na czynniki pierwsze, aminokwasy, cukry, nukleotydy, a te w całej przyrodzie są takie

same. Sztuczna wrzawa by zwiększyć zakres międzynarodowej kontroli. ciekawe, że w USA tym się nie przejmują.

Wreszcie najmodniejszy dziś temat, ocieplenie klimatu. Nie ma żadnych miarodajnych dowodów na to, że zwiększona emisja CO<sub>2</sub> do atmosfery powoduje znaczące podwyższenie temperatury. Cały świat mówi o efekcie cieplarnianym. Dostępne wyliczenia naukowe mówią o podwyższeniu temperatury świata w ciągu ostatniej dekady na poziomie ok. 0,08°C czyli w granicach błędu. Kolejne cykle ocieplenia i ochłodzenia klimatu były w przeszłości i będą w przyszłości. Na ile człowiek jest za to odpowiedzialny trudno powiedzieć, ale przypuszczalnie niewiele. Nie bardzo wiemy co się dzieje z emitowanym do atmosfery dwutlenkiem węgla ze spalania paliw kopalnych (ropy, gazu). Prawdopodobnie wbudowywany jest w humus glebowy, zasoby węgla bardzo trudne do monitorowania. Skoro jednak powstał pomysł redukcji emisji gazów cieplarnianych na skalę światową (Protokół z Kyoto) i na tym można zarobić, to nic dziwnego, że Polska się w to włączyła. Kto redukuje emisję CO<sub>2</sub> szybciej niż przewiduje Protokół, może nadwyżkę sprzedać krajom, którym trudniej przychodzi jej redukcja. Datą wyjściową jest tu rok 1988, a u nas od tego czasu znacznie zmalała emisja, głównie z powodu spadku produkcji przemysłowej. Możemy więc tę redukcję emisji sprzedać. Do tego potrzebne jest odpowiednie monitorowanie tych emisji, monitorowanie wiarygodne dla rozliczeń międzynarodowych – a więc następny element zewnętrznej kontroli nad państwami, w imię ekologii. Ciekawe, że USA, które mają największą emisję CO<sub>2</sub>, a ponadto dobrze wiedzą, że ich wpływ na ocieplenie klimatu to tylko narzędzie do kontroli nad innymi, nie chcą się włączyć w ustalenia protokołu z Kyoto. Ponadto pamiętajmy, że jak tylko zacznie się u nas rozwój gospodarczy, to my też będziemy musieli szukać sposobów na redukcję emisji CO<sub>2</sub>, głównie poprzez większe wykorzystywanie energii odnawialnej.

Oczywiście o wiele bardziej szkodliwe dla środowiska są emisje SO<sub>2</sub>, a to jest bardzo dobrze udokumentowane naukowo. Przeżyliśmy tragedię w Karkonoszach, gdzie w wyniku tego zatrucia lasy umarły stojąc. Działania zmierzające do redukcji takich emisji są bardzo potrzebne i to one zadecydują o poprawie naszego środowiska. Bardzo też szkodzi środowisku chemia stosowana w rolnictwie. To wszystko w końcu trafia do naszego jedzenia i naszych wód. Ale ruszanie tego tematu to przedsięwzięcie niebezpieczne, to ruszanie wielkich interesów lobby rolniczego i lobby przemysłu nawozów i środków ochrony roślin.

## NOTATKI

### **U źródeł klubu Bilderberg**

Senator Bogdan Podgórski, udostępnił mi bardzo ciekawą informację. Przeglądając archiwum Józefa Retingera w Londynie, znalazł list do niego z 9 stycznia 1957 roku pisany przez dr. F. de Graffa, osobistego sekretarza Księcia Bernarda z Holandii (małżonka królowej, który finansował działalność klubu Bilderberg i był jego pierwszym przewodniczącym - faktyczną władzę w klubie sprawował Retinger w roli sekretarza). De Graff podaje w liście nazwiska 4 kandydatów z Polski, którzy mogą wziąć udział w spotkaniu Grupy Bilderberg. Są to Antoni Słonimski, poeta (grupa Skamander), przewodniczący Związku Literatów Polskich, Eligiusz Lasota, redaktor

naczelną *Po Prostu* (1953-57), Jerzy Turowicz, redaktor naczelny *Tygodnika Powszechnego* i Janusz Groszkowski, prof. Politechniki Warszawskiej, później prezes PAN.

Dzisiaj wiemy od Ludwika Hassa („Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821-1999 - Słownik biograficzny”, Wyd. Rytm, W-wa 1999), że członkami masonerii byli Janusz Groszkowski (od 1926 roku) i Antoni Słonimski (od 1972 roku). Turowicz był filomasonem, co ujawnił w różnych swoich artykułach, szczególnie wtedy gdy dyskutowano czy można pogodzić przynależność do masonerii z przynależnością do Kościoła. Ostatecznie sprawę zamknęło oświadczenie Kongregacji Nauki i Wiary z 26 listopada 1983, zaaprobowane przez Jana Pawła II, utrzymujące zakaz przynależenia do masonerii pod groźbą grzechu ciężkiego uniemożliwiającego przystępowanie do Komunii Świętej. Lasota był członkiem PPR, PZPR, posłem na Sejm (1957-1961). Tzw. „opozycja demokratyczna” wywodzi swój rodowód od pisywania w *Po Prostu*, które to pismo było swego rodzaju wentylem bezpieczeństwa tolerowanym przez władzę, by dać złudzenie demokracji. Pisywali tam młodzi komuniści dążący do demokratyzacji systemu politycznego. *Tygodnik Powszechny* był podobnym wentylem dla środowisk katolickich (często pisywał tam Słonimski). W owych czasach oba pisma należały do tzw. koncesjonowanych i oczywiście podlegały cenzurze.

Ostatecznie wyżej wymienieni nie zostali zaproszeni do klubu „Bilderberg”. W owych czasach coroczne podróżowanie za granicę na tajne spotkania, nie było do utrzymania w tajemnicy. Ale samo wystawienie kandydatur tych osób jest ciekawe. Życiorysy wspomnianych osób świadczą o istnieniu pewnej tolerancji PZPR wobec ludzi związanych z masonerią lub dobrze widzianych w kręgach masońskich.

###

### **Masońskie korzenie SD**

Przy okazji warto przypomnieć, że przez cały czas trwania PRL funkcjonowała w Polsce koncesjonowana partia pod nazwą Stronnictwo Demokratyczne, która, jak pisze historyk tego ugrupowania Leon Chajm („Materiały do Historii Klubów Demokratycznych i Stronnictwa Demokratycznego w latach 1937-39”, Wyd. Epoka., W-wa 1964) miała korzenie masońskie. Przed wojną Chajm był członkiem Komunistycznej Partii Polskiej, a po wojnie posłem do Krajowej Rady Narodowej i na Sejm (do 1961 r.). Był wiceministrem sprawiedliwości (1945-47) oraz pracy i opieki społecznej (1957-65). W latach 1945-61 był sekretarzem generalnym Centralnego Komitetu SD. Otóż SD powstało na bazie tzw. Klubu Demokratycznego. Jak pisze Chajm: „Wśród organizatorów Klubu ... znajdowało się wiele osobistości, których nazwiska wiązano z przynależnością do łóż wolnomularskich (str. 65)”. Dalej Chajm przedstawia wiele personaliów i nici wiążący wolnomularstwo z tym Klubem. Klub ideowo oscylował między PPS-em, sanacją i lożami. We wrześniu 1938 r. z Klubu Demokratycznego i jemu podobnych wyłoniło się Stronnictwo Demokratyczne. Prezesem zarówno Klubu jak i potem SD był mason, Mieczysław Michałowicz (1876-1965). Prezesem SD był on do 1949 r., a potem do śmierci honorowym prezesem SD. Było ono stronnictwem sojusznikiem wobec PZPR, aż do sierpnia 1989 r.

Z bardziej znanych dziś osobistości do SD należeli Hanna Suchocka (była premier, a obecnie ambasador RP przy Watykanie) i prof. Jerzy Robert Nowak. Ten

ostatni był od kwietnia 1989 r. (*Trybuna Ludu* 29.IV.89) sekretarzem Centralnego Komitetu SD oraz członkiem jego prezydium w czasie ostatniego aktu sojuszniczego SD z PZPR, jakim były wybory do Sejmu kontraktowego w czerwcu 1989 r.

###

### **Mapa drogowa**

Wygląda na to, że obecna inicjatywa pokojowa w Palestynie pod nazwą „mapa drogowa” zawiera w sobie silniejsze naciski USA na Izrael niż kiedykolwiek dotychczas. Jak pisał *Financial Times* (20.V.03) już czas najwyższy, by Bush powiedział Sharonowi wyraźnie, że Izrael nie może mieć równocześnie pokoju i ziemi palestyńskiej. Musi się zgodzić na państwo palestyńskie i na wycofanie osiedli żydowskich z terytoriów palestyńskich - i to bez prawa weta ze strony ekstremistów po obu stronach, którzy każde dotychczasowe porozumienie zrywali. Wygląda na to, że Bush taką twardą decyzję zakomunikował Sharonowi i on to przyjął.

Nie bez znaczenia jest tu fakt, że Bush będąc w Krakowie nie wspomniał o żydowskich rewindykacjach majątkowych wobec Polski, o co go prosili Żydzi amerykańscy. Świadczy to o usztywnianiu się amerykańskiej polityki wobec Żydów.

###

### **Rewindykacje**

25-26.III.02 w Bukareszcie spotkali się przywódcy żydowscy z Bułgarii, Chorwacji, Czech, Estonii, Litwy, Łotwy, Macedonii, Polski, Rumunii, Słowenii i Węgier w celu omówienia procesu zwracania im mienia utraconego w erze Holokaustu. Jak stwierdzili, odzyskiwane mienie pozwala im odbudować swoją obecność po 60 latach nazistowskich i sowieckich prześladowań. Ponadto stanowi źródło dochodu z tytułu wynajmu odzyskanych posiadłości (*Together - American Gathering of Jewish Holocaust Survivors*, VI. 02).

Kalman Sultanik, prezydent Federacji Polskich Żydów w Ameryce, przypomina w tym piśmie (*Together* I.03), że na mocy ustawy z 20.II.1997 Polska gotowa jest zwrócić nieruchomości stanowiące własność komunalną żydowską pod warunkiem, że żądania w tej sprawie będą zgłoszone do 12.V.2002 r. przez Gminy Żydowskie. Światowa Organizacja Restytucji Mienia Żydowskiego (WJRO) nie miała prawa zgłaszać pretensji. Nastąpił konflikt między WJRO a wspólnotą Gmin w Polsce (JOINT) o podział odzyskanego majątku. Do 12.V.02 zgłoszono pretensje do 3500 obiektów, w tym do 670 cmentarzy. Min. Krzysztof Janik obiecał, że termin zgłaszania będzie przedłużony. Min. Cimoszewicz na spotkaniu z Amerykańskim Komitetem Żydowskim obiecał, że w 2003 wprowadzi się ustawę rozszerzającą prawo do zgłaszania pretensji na osoby prywatne. Sultanik podkreśla, że w odrestaurowanie cmentarzy żydowskich muszą się finansowo włączyć „polskie federalne i lokalne władze”.

Po rozmowie z Leszkiem Millerem i Włodzimierzem Cimoszewiczem, oraz osobno z prezydentem Warszawy Lechem Kaczyńskim, dyrektor wykonawczy American Jewish Committee David A. Harris powiedział, że ma nadzieję na przyspieszenie procesu zwrotu majątku gmin żydowskich oraz na powstanie uregulowań prawnych, które pozwolą na zwrot majątków prywatnych. Skoro Polacy opowiedzieli się za Unią Europejską to teraz muszą dać sprawiedliwość Żydom

(*Rzeczpospolita* 13.VI.03). Autorzy tych rewindykacji zapominają, że w Polsce nie ma osobnych praw dla Żydów. Nie ma dyskryminacji wyznaniowej, etnicznej czy rasowej. Przypisy o reprivatyzacji są jednakowe dla wszystkich.

###

### **Alfa**

Z rozgłośni polskiej Radia Watykańskiego, kierowanej przez naszych jezuitów, został nadany w dniu 2 maja 2003 r. o godz. 16.15 program, w którym jakiś pallotyn zachwalał kursy Alfa. O kursach tych pisałem już wcześniej (OwK 42) ostrzegając przed nimi jako o semi-chrześcijańskim kulcie bazującym na indyferentyzmie wyznaniowym. Alfa ma rodowód protestancki i charyzmatyczny i programowo unika udzielania odpowiedzi na jakiegokolwiek wątpliwości religijne. Nie rozumiem po co polscy jezuici i palotyni w to się angażują.

###

### **Alkoholizm**

Jak mówiła Jadwiga Kalinowska w Radiu Maryja (26.03.02) istnieje roślina nazywana kudzu (*Pueraria thunbergiana*), która jest znana od starożytności jako przeciwdziałająca nałogowi pijaństwa. Wycofuje chorobę alkoholową i jednocześnie regeneruje zniszczone organy. Działa profilaktycznie i nie dopuszcza do powstania nałogu. Nowoczesne badania potwierdziły te właściwości, ale z niezrozumiałych przyczyn informacje te nie mogą się przedrzeć do świadomości publicznej i szerszego stosowania w medycynie. Można podejrzewać, że producenci trunków będą zainteresowani tym by wiadomości o kudzu pozostały w ukryciu.

###

### **Obrona zbroceń**

Nowy anglikański arcybiskup Canterbury, Rowan Williams, w przededniu swej inauguracji, w programie telewizyjnym przedstawił nową interpretację biblijnego zakazu praktyk homoseksualnych. „Biblia wyraźnie uznaje praktyki homoseksualne dokonywane przez heteroseksualistów dla różnorodności i przyjemności za sprzeczne z wolą Bożą, ale czy to automatycznie oznacza, że jest to jedyna forma aktywności homoseksualnej, którą można sobie wyobrazić?” zapytał (Gerald Warner w *The Spectator.co.uk*) . Hm? Chyba wyobrażamy sobie też praktyki homoseksualne między homoseksualistami. Jest to sprowadzanie grzechu do działań nieprawdopodobnych. Stąd tytuł duchownych anglikańskich ucieka dziś do Kościoła Katolickiego.

Pochodzący z Nigerii Francis Kardynał Arinze, wieloletni przewodniczący Papieskiej Rady ds. Dialogu Międzywyznaniowego, został zaproszony do wygłoszenia przemówienia na uroczystości absolutoryjnej jezuickiego Georgetown University w Waszyngtonie. Powiedział, że na całym świecie „rodzina jest pod obłążeniem... Sprzeciwia jej się mentalność wroga życiu widoczna w antykoncepcji, aborcji, dzieciobójstwie i eutanazji; jest pogardzana i banalizowana przez pornografię, profanowana przez cudzołóstwo i lekkość obyczajów, wyśmiewana przez homoseksualizm, sabotowana przez nieregularne związki i dzielona na dwoje przez rozwody”. Oburzeni profesorowie tej katolickiej uczelni zaczęli demonstracyjne opuszczać salę, a za nimi studenci. Formalny protest, który ukazał się następnego dnia

w prasie, podpisało 70 członków grona nauczającego. Zarzucają kardynałowi Arinze, że w swym przemówieniu wykazał „brak delikatności...był nie-chrześcijański... dzielił zamiast łączyć itd.” (*Agencja RU* 29.V.03).

W Hiszpanii 25 tys. ludzi podpisało żądanie dla siebie ekskomuniki od Kościoła na wiadomość o tym, że w Nikaragui Kardynał Miguel Obando y Bravo ogłosił ekskomunikę osób zaangażowanych w usuwanie ciąży u 9 letniej dziewczyny. Sygnatariusze popierają aborcję w takim przypadku i chcą sprowokować Kościół albo do usprawiedliwienia jej, albo do ekskomunikowania tych, co ją popierają. (*The Catholic World Report* IV.03). Według prawa kanonicznego (kan. 1398) „Kto powoduje przerwanie ciąży, po zaistnieniu skutku, podlega ekskomunice wiążącej mocą samego prawa”

Louvain, słynny katolicki uniwersytet w Belgii, na swojej stronie internetowej przedstawił stanowisko tej uczelni w sprawie badań nad komórkami macierzystymi. Zawarta jest w nim informacja, że rodzice w imię solidarności mogą przekazać dla celów badawczych zbędne embriony pozostałe z prób rozmnażania metodami *in vitro*. Ponadto uczelnia akceptuje powoływanie do istnienia ludzkich embrionów poprzez klonowanie i potem niszczenie ich dla pobrania komórek macierzystych dla celów terapeutycznych (*The Catholic World Report* III.03). Kościół Katolicki zabrania powoływania do życia istot ludzkich inaczej niż przez otwarty na życie akt małżeński.

W Indiach dr Ish Aggarwal, aborcjonistka, została zaaresztowana za sprzedawanie dzieci. Klientkom, które przychodziły do niej po aborcję proponowała urodzenia dziecka i oddanie do adopcji. Jeżeli się nie godziły usuwała ciążę, a jeżeli się godziły pobierała za pośrednictwo pieniądze od adoptujących rodziców. Siedzi nie za zabijanie dzieci tylko za ich sprzedawanie (*The Catholic World Report* VI.03).

W Japonii, w wyniku rozpadu życia rodzinnego, rośnie częstotliwość samobójstw wśród ludzi starszych popadających w depresję (ok. 30 000 rocznie). Nie ma kto się nimi zająć, więc się zabijają. Ma to też związek z poczuciem honoru, by nie być ciężarem dla krewnych. Natomiast w Chinach pojawił się w zgromadzeniu ludowym pomysł zalegalizowania „prawa do śmierci”, czyli eutanazji (*The Catholic World Report* V.03).

###

### **Obrona normalności**

Biskup Legazpi na Filipinach, Jose Sorra powiedział, że „Biała suknia noszona na widocznej ciąży jest kontradycją symboli lub idiotycznym pomieszaniem symboli”. Wezwał młode pary z ciążą, do zawierania dyskretnego ślubu, a nie publicznego, by uszanować godność instytucji małżeństwa (*The Catholic World Report* IV.03).

Ugandyjski kardynał Emmanuel Wamala zwrócił się do kobiet, by stanęły na czele walki z rozwodami, aborcją, antykoncepcją i eutanazją w imię obrony rodziny, gdyż te praktyki są promowane jako wyraz emancypacji kobiet. „Bóg powierzył ratowanie ludzkości kobietom” powiedział (*The Catholic World Report* IV.03).

Międzynarodowa walka z AIDS w Afryce koncentruje się na rozdawaniu prezerwatyw. Brytyjski *International Journal of STD and Aids* opublikował szereg artykułów na temat błędnej interpretacji danych o przyczynach szerzenia się tej choroby w Afryce. To nie aktywność heteroseksualna, ale brudne igły są główną przyczyną rozmiaru epidemii. Autorzy sugerują, że twierdzenia o roli kontaktów

heteroseksualnych w szerzeniu się tej choroby nie posiadają dokumentacji, a pochodzą z kręgów promujących homoseksualizm i redukcję rozrodczości (*The Catholic World Report* IV.03).

Agencja ONZ do spr. AIDS oświadczyła, że prezerwatywy są nieskuteczne jako obrona przez wirusem HIV w 10% , czyli po prostu nie chronią (*International Herald Tribune* 23.VI.03)

Kalifornijski bp. William Weigand z Sacramento, przemawiając na Mszy Św. dla obrońców życia powiedział, że skoro gubernator Kalifornii, Gray Davies popiera aborcję, co oficjalnie deklaruje i potwierdza swoimi decyzjami, to nie ma prawa uważać siebie za „dobrego katolika” i przystępować do Komunii Św. (*The Catholic World Report* III.03).

###

## **Małysz**

Fizjolog z ekipy trenerskiej Adama Małysza, prof. Jerzy Żołędź, powiedział: „To nie jest przypadek, że Małysz tak dobrze radzi sobie z tym wszystkim. To wynika z faktu, że jest po prostu porządnym człowiekiem, poukładanym, solidnym. My go tego nie musieliśmy uczyć. Zrobili to za nas jego rodzice” (*Rzeczpospolita* 1-2.III.03). Brawo rodzice Małysza! Tylko oni nie robili tego za trenerów. Robili to z własnego obowiązku rodzicielskiego, o czym tak wielu rodziców dziś zapomina zostawiając wychowanie żłobkom, szkołom, organizacjom, trenerom. Solidny dom to warunek solidnego wychowania.

## Spis rzeczy

Co teraz? .....	1
Polska w Iraku .....	4
Ekologia narzędziem globalistów .....	9
Notatki: U źródeł klubu Bilderberg 11, Masońskie korzenie SD 12, Mapa Drogowa 13, Rewindykacje 13, Alfa 14, Alkoholizm 14, Obrona zbrodni 14, Obrona normalności 15, Małysz 16.	

---

**Opoka w Kraju w internecie:** <http://ciemnogrod.net/owk>

---

*Opoka w Kraju* jest rozsyłana za darmo do osób, które chcą, by ją miały, w tym do wszystkich biskupów. Osobom, które mi pomagają i dzięki którym wzrasta krąg moich odbiorców, wyrażam serdeczne Bóg zapłać - pozostaną anonimowe. Wszystkich zachęcam do przedruków, do powielania pisma i handlowania nim. Ta praca jest dla mnie największą pomocą. **Prenumeraty nie prowadzę.** Maciej Giertych

---

Konto: *Opoka w kraju* PKO-bp I oddz. Poznań, nr 10204027-746360-270-1